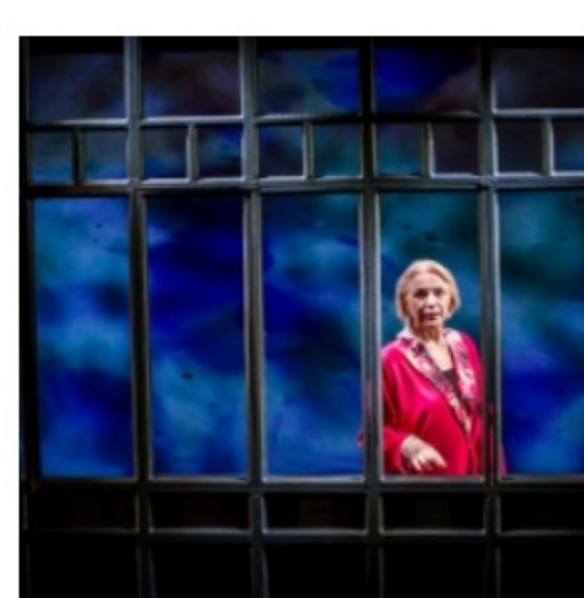
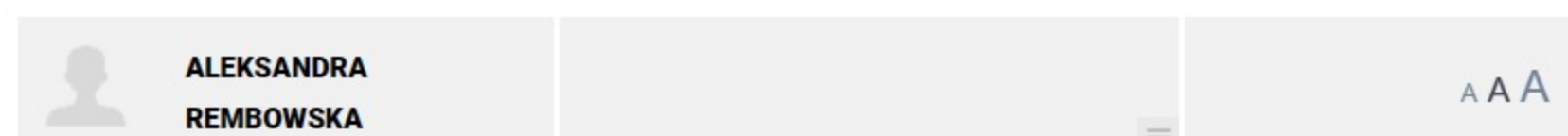


Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Historie, które bołą](#)

Historie, które bołą

Kobieta bez znaczenia, reż. Grzegorz Chrapkiewicz, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy

Fot. Katarzyna Chmura-Cegiełkowska

Gadające głowy to cykl monologów napisanych w latach 80. przez Alana Bennetta dla telewizji BBC. Wykonywane przez wybitnych aktorów, w swoim czasie doczekały się nagród i wyróżnień na londyńskim West Endzie i Off-Broadwayu.

Kobieta bez znaczenia i *Pani od listów* to dwa spośród trzynastu tytułów, wybrane przez reżysera Grzegorza Chrapkiewicza i składające się na spektakl *Kobiety bez znaczenia*, pokazywany w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Mimo dwóch osobnych historii opowiedzianych przez dwie aktorki mamy do czynienia z niemal spójną całością – losami dopełniającymi się.

W pierwszym monologu pojawia się Halina Labonarska jako szeregową pracownicę, panna Schofield. Jej życie zostało całkowicie podporządkowane firmie, której naczelnym hasłem jest: „Eksportuj albo gin”. Codziennosc wypełniają niewielkie, rutynowe, acz wykonywane z oddaniem obowiązki (w tym kopiowanie dokumentów). Bohaterka żyje w poczuciu misji służenia innym, a także w głębokim przekonaniu, że oto właśnie na jej barkach spoczywa ciężar korporacji i że to od niej zależą losy nie tylko biura, ale może i całego świata. W monotonnej rzeczywistości prawdziwą rozrywką, ba, przygodą wręcz, stają się posiłki w firmowej stołówce, plotki i rozmowy oraz interpersonalne gry toczące przy stolikach. Schofield poznajemy jako energiczną, optymistycznie nastawioną do otoczenia kobietę, upatrującą w drobiazgach wyższego sensu istnienia. „Umundurowaną”, zdyscyplinowaną osobę charakteryzuje pewna nadaktywność, a nawet nadekspresja, swoiste nadzaangażowanie nie tylko w pracę, ale często nieswoje życie, co może być przejawem doskwierającej samotności.

Kiedy dają znać o sobie pierwsze symptomy choroby, w następstwie których panna Schofield trafia do szpitala, także w nowych okolicznościach próbuje zachować ona pogodę ducha. W różowym szlafroku do ziemi jak w królewskim płaszczu zostaje okrzyknięta gwiazdą oddziału. Z niesłabnącym zaangażowaniem pomaga innym pacjentom, a nawet personelowi. Pozytywne myślenie, w tym niesłabnąca nadzieja na powrót do dawnych zajęć, dodaje jej sił. Ale oto prognozy nie są dobre: operacja nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Lekarze stają się bezradni. Co gorsza, biuro wcale się nie zaważyło, gdy zabrakło w nim Schofield, koledzy zaś zapomnieli ją odwiedzić. Z chwili na chwilę jesteśmy świadkami zmian zachodzących nie tylko w zachowaniu panny Schofield, również w jej wyglądzie. W miejsce eleganckiej kobiety zjawia się postać złamana chorobą, coraz bardziej zaniedbana, bledsza, słabsza. Głos jakby matowieje, a oczy przestają się śmiać. O jej śmierci dowiadujemy się z ust drugiej bohaterki, Irene (Małgorzata Niemirska), organizatorki pogrzebu, która wbiega na scenę i wyprowadza szpitalne łóżko z siedzącą na nim postacią.

Teraz to Irene jest wszędzie pełno. Dwoi się i troi, by zdać sumiennie relacje z obserwacji, podsłuchanych rozmów, zauważonych nieprawidłowości wokół. Bo sensem życia Irene jest donoszenie w listach do odpowiednich władz i instytucji na temat tego, co w jej przekonaniu zostało niedopilnowane lub przeoczone – poczynszy od nierównego stopnia na podwórku, skończywszy na niedowidzącym policjancie w okularach i rzekomo zaniedbanym dziecku sąsiadów. Irene jest tak dalece uzależniona od pisania donosów, że nawet wtedy, gdy dostaje sądowy nakaz zaprzestania skarg (w większości fałszywych), nie potrafi oprzeć się kolejnej pokusie. W końcu ląduje w więzieniu. Nieoczekiwanie właśnie tu uwalnia się od nalogu i czuje prawdziwie szczęśliwa, poświęcając czas innym aktywnościom.

Irene to niejako drugie wcielenie panny Schofield i zarazem jej przeciwieństwo, choćby w sposobie pojmowania obywatelskiego obowiązku i służby innym. Podobnie jak w tamtym przypadku, to typ maniakalno-neurasteniczny, osoba szukająca desperacko kontaktu z otoczeniem i jednocześnie lękająca się go.

Groteskowe wydaje się wewnętrzne rozedrganie obu postaci, nerwowość w gestach, niepokój w spojrzeniu, a także nieustanna bieganina. Na prawie pustej scenie, z dwóch stron zamkniętej półkolistymi ścianami, na których wyświetlane są kolorowe cienie – plamy i bliżej nieokreślone kształty – oraz z centralnie ustawioną ażurową konstrukcją przypominającą werandę albo łódź, pozostaje pole do zagospodarowania. Będąc w ciągłym ruchu, aktorki kreślą w powietrzu niewidzialne kształty rekwizytów i wyobrażonych miejsc akcji, wyznaczają krokiem kierunki działań i stosunki panujące między nimi a niewidzialnymi partnerami – jakby w myśl przekonania, że mowa jest ruchem.

Oto rzecz oparta na słowie wypowiedzianym bezpośrednio do widza. Żywym zdaniu, które stwarza rzeczywistość wręcz namacalną, tak że pusta przestrzeń zdaje się wypełniona po brzegi ludźmi, ich uczuciami, a także przedmiotami. Sztuka opowiadania historii, która w czasach dekonstrukcji i dekompozycji, alinearności i afabularności zepchnięta została na margines, dochodzi do głosu. Aktorki tworzą przekonujące i sugestywne portrety kobiet. Choć są one pozornie bez znaczenia, nie zostają pozbawione właściwości. Więcej: ich tragikomiczne losy dotykają i bołą.

2-03-2016

GALERIA ZDJĘĆ

KOBIETA BEZ ZNACZENIA, REŻ. GRZEGORZ CHRAPKIEWICZ, TEATR DRAMATYCZNY M.ST. WARSZAWY

ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy
Alan Bennett
Kobieta bez znaczenia
przekład: Małgorzata Wrzesińska
reżyseria: Grzegorz Chrapkiewicz
scenografia i kostiumy: Jan Kozikowski
światła: Monika Sidor
projekcje: Emilia Sadowska
muzyka: Piotr Labonarski
ruch sceniczny: Wiktor Korszla
obsada: Halina Labonarska, Małgorzata Niemirska
premiera 19.02.2016

TAGI: [Grzegorz Chrapkiewicz](#), [Alan Bennett](#), [Halina Labonarska](#), [Małgorzata Niemirska](#), [Warszawa](#), [Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:jeden razy osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)